

Rozdział II

„Jęczysław”

Świat Weerlandczyków dzieli się na bimber i biedaszyby, Hirshbergów na plagiatowanie i właściwie to by było na tyle. Jest oczywiście uproszczenie, wszakże Weerlandzcy mają jeszcze Neomezyt, zaś zdegenerowani bracia północni Żuławy, czy też piżamki z azbestu. Do tego na przełomie II i III wieku po wygnaniu o biedaszybach nikt nie słyszał, a Hirshbergów nie było w ogóle! Czyni to mój wywód oderwanym od sensu wykładu, ale musiałem na początku powiedzieć coś mądrego, taka praca. A właśnie... wracając do tematu świat ważnych postaci historycznych dzieli się na farciarzy i inteligentnych, lecz osoby naprawdę wielkie spełniały oba warunki, tak jak pierwszy Faradobus. Cóż za odkrywcza teza, z pewnością przede mną nikt na to nie wpadł!

Tak w ogóle to witam na trzecim wykładzie. Cieszę się na niego równie mocno co wy. Tym razem mam zamiar ugryźć to nieco inaczej. Prześledzimy losy Przemysła Faradobusa. To dzięki temu, iż ludzie za wielkich się mający czują potrzebę spisania swego nędznego żywota.

Całkiem niedaleko, za nizinami, terenami przemysłowymi i polami gdzieś w Weerlandzie Północnym była pewna wieś. Wieś studenci moi mierni całkiem jak na czasy owe tuzinkowa, ludzie tam mieszkali, dnia każdego od świtu ciężko pracowali. Wsioki w skrajnej biedzie żyli, ale gównie widzieli to o tym nie wiedzieli i szczęśliwi byli.

Telewizji o dziwo nie mieli i internetu jakoś też, jedna rozrywka im została to i dzieci wielka ilość powstała, jedno głupsze od drugiego, a każde niepiśmienne. Jak już niewolniczo na roli nie pomagały to wszędy ganiały, dorosłym dupę zawracały, jedno jedyne dzika nie przypominało!

Przemysł się zwał, siostrę miał Rolę, brata Usługą, lecz mój to już domysł, bo czyj on to nikt nie wiedział, pewno ktoś podrzucił. Dobrze to dziecko było i pomocne! A to wiedźmie miejscowej wodę gotował, w pracy na polu wśród bachorów innych przodował, nawet młynareczkę z kowalem w lasku zakopał. Każdemu zrazu zawierzał!

Dnia pewnego jesiennego goście przyjechali. Konno byli, po zęby uzbrojeni, do siodeł głowy ludzkie osmolone przytroczone mieli. W mig się dzieciom spodobali, lecz Ci od nich stronili, wprzód ze starszym wioski sprawy omówili. Gąsiora trunkiem pełnego mu dając rozmowę uwieńczyli, a ten im kilka sierot wskazał. Tedy dopiero jeden niespodziankę bachorom obiecał, byle na pergaminie śmieszny znaczek każdy narysował.

I stawiały dzieci znaczki, sam Przemysł kotka stworzyć próbował, ale wyszedł mu suwak z rodzaju meriones i wielce się zasmucał. Kiedy już skończyły goście się zaśmiali, bo się głuptasy samosprzedały i niewolnikami ich zostały. Na konie ich posadzono i ze wsi na północ pojechano.

Bajka się skończyła.

Ależ mnie wzięło na oryginalność. Tak bardzo, że nie wiadomo o co chodzi.

Streszczając po ludzku pierwsze pięć lat życia Przemysła nie zapowiadały błyskotliwej kariery politycznej, kariery mającej odmienić Weerland na zawsze. Na szczęście dla dzisiejszych Hirshbergów, co jest pewną ironią losu, pod koniec września 192 r.p.w. został niewolnikiem. Właściwie to sam się sprzedał. Dziś może się nam to wydawać... no jest dziwne, ale wówczas bywało to jedyną szansą na wyrwanie się z rodzinnej miejscowości. Szczególnie w przypadku sierot należących do wszystkich, kiedy były potrzebne i nikogo, gdy same czegoś potrzebowały. Nie mówię, że oznaczało to lepsze życie. Zazwyczaj kończyły w Przesiece, Murowanej Goślinie lub innych miejscowościach skupujących dzieci, aby wyszkolić je w konkretnych dziedzinach. Przemysł miał farta i to nie ostatni raz. Dlatego wciąż pamiętamy tego drania.

Niewiele lat później już jako student Przemysł Faradobus postanowił uwiecznić historię swojego życia. Dzisiaj nazwalibyśmy to autobiografią ujawniającą mnóstwo wstydliwych sekretów, ale bardziej profesjonalnym określeniem są pamiętniki pomieszczone z dziennikami. Fulkapowiec gdzieś się schował, więc sam odczytam pierwsze źródło.

(...)Jechali my ugorami, prosa też łanami. Za dnia tylko, bo nocami to my spali. Siół kilka jeszcze my obaczyli i dziatwy łowcy dokupili, a ja ujrzał tedy jakie to zadupie moja wieś rodzima była.(...) Żle to nam to po prawdzie nie było. Łapacze wiktum nam nie stronili, spętani też my nie byli, ale jak kto uciec próbował to rzemykiem go potem smagali, ale ja żem nie próbował to mnie tego nie zrobili. Patrzył ja ino jak innym i myślał jacy oni głupi.

(...)Dziś, gdy mowy światowej mię wyuczono, zaś chamskiej tu używając miniony mój na świat pogląd ukazuję świadom jestem, iż towarem wtedy dla nich byłem. Złość ta wiedza wzbudza, nigdy już łowcom niewolników nie daruję.(...)

Dniów namijało to się ja łapacza spytał dzie my jedziem. Temu do śmiechu było, na targa niewolników w Jeleniogrodzie mówił. Prawdę mówił, bo potym do wielkiej wsi my przyjechali. Takiej to ja jeszcze nie widział, mura z drywna miała, łowca jeden ją zadupiem wielkim nazwał. Dziwił się ja, bom myślał zadupie to źle, ale łapacz to wiedział przecie co mówił.

Targa jak ja zobaczył to się po trochu strachać musiałem. (...) Ludzi wszędy pełno było, krzyczeli wszyscy, dzicy tanio, skupy młodych i ludzi, gwarancyje na dwa roki jakieś, a ja nie wiedział co to jest. (...) Obok siebie nas traperzy ustawili i też krzyczeli jaki to Zbych silny, a głupi, że my nasi, mówić umiemy, że ja w polu umiem. Podchodzili ludzie i pytali głupio o imię, a ja przecie Przemysł. Innych paru nawet kto kupił za metalowe kółka i owsa worki, Ja dalej stał.

Tedy przyszedł inszy człek, dziecko i ludzie za nim też. Ja se pomyślał, że śmieszny był, rękę mu kto zabrał, bo nie miał, ale stracha dziatwa i łowcy mieli. Mówi on, że jest ferari Jeleniogrodu i chłopca do bicia dla syna wychowunku mu trza. Apiać nas o imię pytano to się ja zdenerwował i że gównu powiedział. Śmiali się tedy, a ja rzemyka razy poczułem i bolało. Myślał ja tedy, że głup i ferari smutny był to ja dodał, że ma wielkie zadupie i tedy dopiero bolało.

Leżałem tak se, a kto mówi, że ja nie gównu, ino Jęczysław jaki, a tedy młodzik mówi, że chce mnie. Ferari mówi nie, a on mówi tak to i mnie kupili.

Fragmenty pamiętników Przemysła Faradobusa stanowiące zło publiczne udostępnione dzięki uprzejmości Królewskich Bibliotek Cyfrowych.

Co by tu powiedzieć? Przyszedłem na wykład kompletnie nieprzygotowany to i improwizować muszę... Zawsze mnie zadziwiała, że Przemysł w swoich pamiętnikach użył stylizacji ukazującej dziecięcy punkt widzenia. Później już tego nie robił, co prawdopodobnie oznacza wejście w czas dorastania, wykształcenie, no takie pierdoły. Po prostu wbrew pierwszemu wrażeniu jakie może wywierać powyższe źródło był niestety człowiekiem odczytanym, co zresztą później udowodnił.

Tak stwierdzam, że nie powinniśmy śledzić losów jednostki, choćby nie wiem jak istotnej. Warto powiedzieć coś więcej na temat ówczesnej sytuacji.

Jeleniogród, dzisiejszy Hirshberg jest położony jak wszyscy doskonale wiedzą w pobliżu ujścia rzeki Weny do Rzeżuchy. Była to najbardziej oddalona na północ ostoja Weerlandu. Kiedy go założono w 176 r.p.w. bezpodstawną, ale właściwie nieszkodliwą decyzją Ataresa otrzymał zwierzchność nad wszelkimi ziemiami za Neomezytem. Oficjalnie polegało to mniej więcej na tym, że zanim pięciokrotna roczna danina trafiała do stolicy musiała zostać dostarczona właśnie do Jeleniogrodu. Tam już mniej oficjalnie frar Rzeman Jeleń podkradał to co cenniejsze. Nie było wtedy księgowości, więc zbytnio się tym nie przejmowano. Dopiero po tym zabiegu dobra ruszały na południe.

Prawdziwie mniejszą biedę przyniosło jednak niewolnictwo. Dzięki swojemu umiejscowieniu Jeleniogród stanowił doskonałą bazę wypadową dla wszelkiej maści łowców. Wystarczyło ruszyć na wschód, aby zdobyć koniarzy, którzy byli tak silni jak tęp, albo na zachód lub północ jeśli trzeba było kogoś bystrzejszego do bardziej skomplikowanych robót. Miejscowy targ był pełen najróżniejszego towaru, który sprzedawano zarówno detalicznie jak i hurtowo wysłannikom południowych grodów szkoleniowych. Rzadko kiedy sprzedawano na nim rodowitych Weerlandczyków, stąd w źródle łowcy podkreślali, że dzieci są 'nasze'.

Jeśli ktoś jest tym zainteresowany to sprzed bramy uniwersytetu na teren dawnego targu idzie się jakieś 40 minut. Można też złapać bus linii 357. Obecnie są tam meliny, raz nawet umieszczono mosiężną tablicę pamiątkową, skradziona. Tymczasem wróćmy do Przemysła.

Co mądrzejsi studenci, których tak ze trzech by się tu znalazło z pewnością zrozumieli, że jeśli to dziecko dokonało wyboru musiało być synem władzy. Młody Stomir zbliżał się właśnie do swoich piątych urodzin i jako drugi syn miał zacząć edukację na porządnego zapasowego frara. Jego starszym bratem jak i następcą Rzemana był Atares Jeleń, nie mylić z Następcą Budzimira!

Przemysł nie był prezentem, takie numery zdarzały się dopiero kilka lat później. Otrzymał bardzo poważną funkcję chłopca do bicia. Miał się wychowywać razem ze Stomirem, stać się jego najlepszym przyjacielem. Gdy Stomir był niegrzeczny to kara spotykała Przemysła, wszak syna frara bić nie wypadało. Kolejny zwyczaj zaczerpnięty z Południa.

Dobrym pomysłem wydaje mi się częstsze odczytywanie krótszych źródeł. Zwłaszcza, że wypatrzyłem naszego fulkapowca. Wyłaż z tego dziesiątego rzędu zawszony obiboku, pamiętniki czekają!

(...)Kiedy wiedział ja już do czego ja im to wielcem się rozeźlił. Kpili se, Stomir dotychczas rozumu nie ukazał to ja nic ino męki czuć będę! Ano głup on był, do nauk się on nie poczyniał, a to mnie bolało. (...) Jęczysław mówili, a Stomir rad był! (...) pomyślał ja, że nie wytrzymie to i ja go żem zbił, i nic, jeno za niego łajanie miałem, za moje swawole nie! Potym zawsze jak cięgi mnie trafiały to i jego, bardziej ino! Głup był, ale pojął i harce już mu w głowie nie były i do nauk się przyczyniał, i razów przez niego więcej nie było. Jęczysław dalej ja był, bo się chwyciło.

Tako i ja nauk napobierałem, najsampierw mowy pańskiej mię wyuczono, dalej sztuki czytania i pisanja pojąłem. (...) Nauk inszych ze Stomirem pobierałem, skrzętności, walki (...) Dnia pewnego mię i Stomirowi z pełną powagą oznajmiono, że niewolny Urlycht mowy swej północnej nas przyuczy. Wiary temu nie dawaliśmy, a tak się stało.(...)

Dobre dla mnie były ów dni, nauk wiele miałem, lecz i czasu nam nie brakło, ze Stomirem po całej mieścinie myśmy blaznowali, a dawne spory w niepamięć uszły. Niekiedy i Atares Jeleń do nas dochodził, acz jako starszemu synowi frara nie godziło się, by zabawom czas poświęcał. (...) Raz jeden we trzej na wschód od Jeleniogrodu się wybraliśmy. Były i są tam bagna straszliwe, przez skorupne stwory wielkie, niby konie władane, a odór zgniły się roztacza. Wspólnie myśmy orzekli, że śmierć lepszą jest niż życie tam. (...) Niebawem insze odkryłem radości, łaźnię kobiecą obaczalem, a potem Damronka, ach Damronka (...) Lichą służką jednak była i za dwa konie ją sprzedali.

Czasem i gościom na ucztach usługiwać musiałem. Do strawy i napitków im noszenia wstręt czułem, bodaj dobro też z tego wynikło. Poznać ich mogłem, pewni jak Witosz Saradobus, Racibor Torczycki, Bożena Siwa i Dziebor Porny księżycami w Jeleniogrodzie zasiadali, bo wsie małe jeno mieli. Na frara, czy frarzycy tytuł tym zasług nie mieli, lecz i ich tak zwano.

Wiosny pewnej, gdy już wiosen miałem jedenaście spytał mię w rauszu Saradobus z jakejż to wsi kupionym został. Nazwy nie spaamiętałem to mu ją opisałem, a radość w nim wszelka znikła, bowiem to jego własne Staroborzyce były, a zgody na sprzedaż nigdy starszemu jej nie dał. (...) Powrócił do Jeleniogrodu, a w klatce starszego wioski trzymali. Sądzić go mięli, lecz deszcz ów dnia padał to i zwyczajem ku mej uciechu kołmi go bez sądu rozerwano. Łapsko jego wziąłem, lecz co z tym począć nie wiedziałem i gubiłem je. Dobry to był dzień. (...)

Złe jednak z południa nadchodziło. Wszystek ludu o nikczemniku zwanym Lederg prawil. Ten z dalekich krain przybywszy uniwersytet odnowił, a krucy za nim podgżały i ognie ciało trawiły, tak mawiano. Umysł Ataresa miał zatruwać, aby ten daniny więcej żądał. Inni na północ i konszachty frara Rzemana z dzikimi zlorzeczyli, za hańbę je mieli. (...) Zgody podówczas brakło. Głupcom klótnie w głowach same były. (...)

Roku 202 Stomir w wiek dorosły wkroczył, piętnastu wiosen mający, zaś mię, na prośbę jego wyzwolono. Radość ma krótką była, bowiem jeno u nich pracę mieć mogłem, a i ciżbę w Jeleniogrodzie za własne wynając musiałem. Drogo kurna było.

Fragmenty pamiętników Przemysła Faradobusa stanowiące zło publiczne udostępnione dzięki uprzejmości Królewskich Bibliotek Cyfrowych

Co? Już skończyłeś? Nie musiałeś się tak spieszyć, teraz znowu muszę udawać, że wiem co robić! Kto zabuczał? Ja mam znajomości, jestem elitą tego kraju i jak się zaprę to do więzienia wtrącę każdego! Tak w ogóle to won stąd, dziesięć godzin przerwy! Nie, jednak kontynuujemy.

Może zacznę od pewnych szczegółów. Pierwszym jest nazwisko ubogiego właściwie nie frara: Saradobus. Znając późniejsze miano Przemysła zauważamy znaczące podobieństwo. Czy było to celowe nawiązanie do właściciela jego rodzimej wsi czy też brakowało mu pomysłu, o tym w pamiętnikach nie napisał. Drugim jest Bożena Siwa. Ówczesnym zwyczajem jeśli właściciel nie miał męskiego potomka majątek dziedziczyła najstarsza córka. Zachowało się to tylko na północ od Neomezytu, w innych częściach kraju zwyciężyło, że tak powiem rodzinne lobby. Nie ma to jak łasi na twój majątek wujowie i kuzyni...

Kiedy Jęczysław wpadał na tak mądre pomysły jak wyciąganie obu synów frara północy w śmiertelnie niebezpieczne bagna dzisiejszej Zlewni, Rzeman Jeleń zajmował się polityką. Jeleniogród miał poważny problem. O ile koniarze ze wschodu nie potrafili przekroczyć Rzeżuchy to dla dzikich z północy Wena nie stanowiła żadnej bariery. Napadani przez łowców niewolników mieli za co się mścić, a cała okolica przypominała strefę wojny. Większość Weerlandczyków wolałaby zaognić konflikt i zniszczyć wroga wszelkim kosztem. Rzeman postanowił się dogadać.

Planował to od dawna. Trzymał na swym... w dużym drewnianym domu niewolnika Urlychta pełniącego funkcję tłumacza, a także mającego nauczyć północnego języka jego potomnych. Stale obserwował sytuację na lewobrzeżu Weny. Poblże cywilizowanych, czyli Weerlandzkich ziem jako miejsce częstych odwiedzin naszych rodaków były praktycznie niezamieszkałe. To co interesowało frara Jeleniogrodu działo się dalej od naszych granic.

Plemiona zaczynały się zrzeszać, a obecność wspólnego wroga: straszliwych okrutników z południa znacząco przyspieszyła ten proces. Na północnym zachodzie w dolinie rzeki Wepper istniał gród Klausen, którego Freiherr- wolny pan Otto zjednoczył już większość okolicznych ziem pod swoim władaniem. Ich ludność wkrótce Weerlandczycy mieli określić mianem Klasydów. Nieco na wschód w Sowich Wzgórzach bardziej narażonych na ataki naszych łowców sytuacja nie była tak klarowna. Poszczególni wodzowie pomagali sobie nawzajem, ale brakowało im przywódcy, bądź innej centralnej struktury.

Przy aktywnej działalności gospodarczej łowców nie było mowy o jakichkolwiek negocjacjach. Rzeman musiał zaryzykować i 12 kwietnia 197 r.p.w. wycofał wszelkie zezwolenia na polowania za Weną. Pozbawieni czegoś w rodzaju koncesji tropiciele wielce się oburzyli, a skandal rozniósł się po całym cholernym kraju. Niezbyt przejęty Frar Północy wysłał kilkanaście poselstw. Jedno do Klausen, aby zapoczątkować negocjacje z Ottem, pozostałe ruszyły w Sowie Wzgórza ogłosić, że łowcy niewolników powrócą jeśli tamtejsi wodzowie w pół roku nie wybiorą sobie jednego przedstawiciela.

Posel wrócił z Klausen cały i z rzeżączką, a wieści były wręcz doskonałe. Otto już od jakiegoś czasu próbował się z nami skontaktować, lecz jego wysłannicy jakoś nigdy nie wracali. Wódz dzikich nie miał też zbyt dużych wymagań. Chciał tylko gwarancji, że na jego ziemiach nigdy nie będzie polowań na ludzi, a Weerland nie wypowie mu wojny. To drugie nie należało do kompetencji Rzemana, ale ten i tak zawarł umowę, Klasydzi mieli dostarczać niewolników, zaś my wysokiej jakości towarów z południa. Pakt należało przypieczętować, więc frar Jeleniogrodu wysłał do Klausen jedną ze swoich czterech córek, Milenę. Wróciła po miesiącu, oczywiście zbrukana, a wiadomość zwrotna brzmiała: 'młodsza'. Rzeman nie miał wyboru i posłał Sulisławę, która przypadła do gustu wybrednemu Ottowi.

Tymczasem Sowie Wzgórza ogarnęła wojna. Początkowo wodzowie nawet próbowali się dogadać, ale prawie każdy uważał się za najlepszego, toteż pokojowe rozwiązanie problemu odrobinę ich przerosło. Trzy miesiące tymczasowych sojuszy, brutalnych ludobójstw i innych cudownych aspektów polityki podzieliły region na dwa stronnictwa. Południowe, gdzie wodzowie jako równorzędni partnerzy obradowali w Bautzen i północne w którym władzę zdobył Herman z Sauber. Po kolejnym miesiącu nic się nie zmieniło, zaś Rzeman popełnił poważny błąd.

Można zrozumieć dlaczego nie chciał negocjować z osobnymi wodzami, ale dwa konkretne byty to jednak satysfakcjonujący rezultat. Prawdopodobnie nie miał zaufania dla struktury bez określonego władcy, ale jego decyzja była po prostu głupia. Postanowił dopomóc dzikusowi z Sauber ogłaszając, że zmienił zdanie i został zaledwie miesiąc. Prawdziwym katalizatorem była jednakże fałszywa informacja jakoby w przypadku braku jednolitości miała nadejść armia Ataresa. Jako bardziej narażona na atak unia z Bautzen musiała się poddać i uznać zwierzchność Hermana. Oczywiście taki stan rzeczy niezbyt odpowiadał jej członkom, którzy poprzysięgli zemstę, ale kto by się przejmował drobnymi szczegółami?

Rozmowy z freiherrrem Sauben były większym wyzwaniem. Głównie dlatego, że cham postanowił osobiście przybyć do Jeleniogrodu i wyraźnie zależało mu na jak najlepszych warunkach. Gdyby Rzeman na nie przystał to z pewnością zazdrośni Klasydzi zapragnęliby renegocjacji i koszmarnych rozmów z dzikusami ciągnąłby się w nieskończoność. Samą wizytę Hermana można określić mianem szoku kulturowego, nie upijał się co noc, nie chadzał do burdelu będąc wiernym żonie i szanował służbę. Znać było, że prymityw. Na szczęście po trzech miesiącach kłopotliwy gość pogodził się z porażką i wrócił do siebie, a w styczniu 198 r.p.w. na jeleniogrodzki targ popłynął strumień niewolników z północy.

Mimo blisko rocznego zastoju pokój z ludami północy opłacił się Rzemanowi. Dzięki zawartym porozumieniom Jeleniogród stał się monopolistą na towar zza Weny. Na jej lewobrzeżu pojawiło się weerlandzkie osadnictwo dotychczas niemożliwe ze względu na najazdy dzikich. Snuto ambitne plany budowy sieci dróg mających połączyć północ z cywilizacją oraz aren walk równie nowoczesnych co ta w Nowodome.

Nie wszyscy jednak na tym skorzystali. Drugi co do wielkości gród Weerlandu Północnego, Grabina stracił na znaczeniu, a jej frar Bolko zwany Swarem nie umiał się z tym pogodzić. Jego niezadowolenie miało też podłoże ideologiczne, niewielu przyklaskiwało konszachtom z dzikusami. Jeleniogród rósł w siłę, a ludzie żyli w nim dostatniej, zaś Grabina podupadała, mimo to nie reagował aż do marca 203 r.p.w.

Kres jego cierpliwości nastąpił, gdy mianowano Ataresa Jelenia frarem nowodomskim, pierwszym z Weerlandu Północnego. Był to akt uznania wobec polityki Frara Północy, a także osobista zachcianka Następcy Budzimira, którego podbudowało nazwanie kogoś na jego cześć. Swar z Grabiny wysłał do Nowodomu list, który zaraz wam przytoczę.

Hmmm, chwilka, coś nie mogę go znaleźć wśród tych papierów. Ty, tam w koszulce, do nogi! Szukaj źródła zaczynającego od *'O Następcu Budzimira, lenniku mój'*. Ja biorę te z prawej.

Znalazłem, to chyba ten.

Pokaż. Nie, ten będzie później. Poza tym tu pisze *'mój lenniku'* Nie umiesz czytać?

Jest napisane.

Co ty tam gadasz? Zresztą nieważne. Trudno się mówi, wracaj na swoje miejsce.

Niestety wraz z postępem wykładu nie stałem się bardziej przygotowany, źródła nie będzie. Pokrótkę je streszczając, Bolko zachwala ponadprzeciętne możliwości umysłowe Ataresa i tym podobne bzdury. Na koniec wspomina jaki to Rzeman Jeleń jest niedobry, bo dogaduje się z dzikusami za plecami Rady Nowodomu.

Następca Budzimira wiedział o tym od dawna, gdy odczytano mu ten list szoku nie przeżył. Stwierdził jedynie, że jak go tak ładnie poproszono to pozbędzie się nowego ławnika Nowodomu. Skończyłoby się na dymisji, lecz Atares Jeleń nie wytrzymał i powiedział Ataresowi, Następcy Budzimira co o nim sądzi. Chłopina był szczery, wiecie co to oznacza. Nawet imię mu nie pomogło. Miesiąc później wrócił do Jeleniogrodu w formie osmolonej prawej stopy, zaś cała Północ miała płacić dwudziestokrotnie wyższą daninę niż wcześniej. Bolko Grabiński z lekka zaszkodził sam sobie.

Ogromny był gniew Rzemana Jelenia jak i niezadowolenie wśród frarów Weerlandu Północnego. Siedemnastego maja 203 r.p.w. odbyła się narada w Jeleniogrodzie, a z jej okazji wracamy do Przemysła. Czas na kolejne źródło.

Pochówku rychłego myśmy oczekiwali, lecz inną decyzję Rzeman podjął. Sprosić wszystkich frarów Weerlandu Północnego tako i dzikich gospodarzy postanowił. Ze Stomirem, Gogołą, Brodą i Siemigojem zmrokiem do szynku wstąpiłem Ataresa powspominać, jednakowoż nie było czego, ot mruk i buc to i zrazu poczęliśmy świętowanie. Wszak Stomir frarem miał zostać! (...) Z rana do sadyby swej dotarłem i żywot mój zwykły dalej się toczył. (...)

Dwadzieścia i jeden dni goście się zbierali, jeno Otta z Klausen brakło i Stomira zapodziano. (...) Pochówek rankiem majowym się odbył, a tchnienie ostatnie zimy czuć było. Stopę Ataresową w zbroję złączaną przyodziano, trumny resztek zajmowała, toteż rzeźbę go ukazującą w nią dano, dobrą ona była aż dziw brał. (...) Na ucztę Rzeman wszystkim gości zaprosił, mię zaś przekładanie słów dla północnych przykazał.

Sowita była na niej strawa. Dziczyznę, chleb i wino podano, a choć w służbie byłem przy stole miejsce swe miałem. Ludu Sowich Wzgórz wodzowie zacnym gronem byli. Potrawy i napitek się skończyły, a szczodry Rzeman nowe przynieść nakazał i były to chleb i wino. Tych również nastał koniec i wino same służba połała. Tedy nakazał jej salę biesiadną opuścić, jeno ja, lud wzgórz i frarowie się w niej ostali. Nastał czas narady. Pierwszy słów dobył frar Grabiny:

'Co mię na spiski zwabiacie?' mówił 'Ma to wina, że do tragedii doszło?'

'Ano twoja' mówił Wyszetrop, frar Korczowej i wielu mu zawtórowało.

'Moja, w istocie. Na cóż ponawiać sprawę tę? Kajać się nie mam zamiaru' mówił Swar z Grabiny, aże gniew i raban wzbudził, lecz Rzeman rękę uniósł i przemówił:

'Choć żeś zła naczynił Pężyрка, żona moja wybaczać mię wyuczyła. Tylekroć obcowań z innymi się dopuściłem, a nadal zdaniem jej gniew gniew rodzi i do niczego dobrego sprowadzić nie może, toteż sercem swym całym miłosiernym rzeczę tobie, Bolku z Grabiny, wybaczam ci niesforne czynu. Zwołałem ja was, o możni, albowiem źle się w Weerlandzie dzieje. Zimy srogimi są (...) a i daniny wyższełożyć mamy. Mawiają, że winien temu jest Lederg z Przesieki i jego ziomkowie, lecz prawda inszą jest. Atares, Następca Budzimira rozumu na starość potracił, zachciankom swym się oddaje, złe decyzje są jego.'

'Bunt waść sponuje!' przerwał tedy frar, którego mienia nie pomnę.

'Milcz, słusznie Rzeman prawi' mówił frar Korczowej.

'Cóż to się dzieje?' mówił frar Ubysław z Węchocka, bowiem tedy się przebudził.

'Buntu się naszemu Frarowi Północy zachciewa! Krwi rozlewu zapragnął, lecz ja choć prawicę swą mam to nie zwykłem do spisków jej przykładać. Późną mamy porę, a gościniec wyboisty i długi, idźcie swą drogą, bodaj jeno znój i śmierć wam pisane' mówił Swar z Grabiny i opuszczył radę naszą strach zasiawszy, a Rzeman przemówił raz wtóry:

'Nie lękajcie się. Ubiegły czyn dobra mu nie przyniósł, posłańca na południe nie wyprawi. Frarowie z Północy! Zawszy byliśmy na uboczu, poza siłami Nowodomu, atoli ten czas minął. Czyż śmierć mego syna nie piekli się odzewu?'

'Nie' mówili nieliczni, a insi milczeli.

'Czyż godzimy się na daninę nową?' spytał tedy Rzeman.

'Nigdy' zakrzyknęli frarowie 'Precz z daniną' zakrzyknął frar Żesulic, a Rzeman przemówił:

'Nie dostaną swej ceny, wyłożyć tyleż co wcześniej jest mym zamiarem! Służbę waści zawołajcie. Niechaj sarmijskiego trunku nam przyniosą!'" Tedy radość izbę biesiadną nasza. (...)

Do świtu nowego stypa trwać miała. (...) Wyszetrop, frar Korczowej na klęczki przed Rzemanem padł i przyjaźń dogonną i wierność wieczystą poprzysiągł, wzorem jego inni frarowie postąpili.

Fragmety pamiętników Przemysła Faradobusa stanowiące zło publiczne udostępnione dzięki uprzejmości Królewskich Bibliotek Cyfrowych.

O Następco Budzimira, mój lenniku!

Wiernym zawsze Następcy był i nad wszystko Was miłowywał. Gdzież mi do Waszej światłości i potęgi, mądrości i zrozumienia? (...) Zła wieść ma jest. Pod pochówku pozorem Rzeman Jeleń, Frar Północy spisaku nazawiażywał. Na Wielkiego Następce Budzimira złorzeczył i daninyłożenia odmówił. (...) Powstrzymać go próbował, alem nie podolał. Ratuj o Panie Jedyny!

Wyszetrop Teski, frar Korczowej

Fragmety listu Wyszetropa Teskiego za 'Zbiorem pism osobistych' wydawnictwa 'Anna Bąk'.

Litościwie pozostałych osiemnastu listów nie przytoczę. Nie wysłali ich chyba tylko ci, którzy nie umieli pisać. No i oczywiście Swar z Grabiny, ten już wystarczająco sobie zaszkodził.

Piękne to były dni w Nowodomie. Słońko świeciło, ale bez zbytniego skwaru, przebudowa na prawdziwe miasto trwała w najlepsze, a Atares, miły staruszek przechadzał się uliczkami i wskazywał losowych ludzi, tu taka chwila zawieszenia i napięcia... na nowych Frarów Nowodomskich. Trzeba było wypełnić lukę po sześciu biedakach, których z hukiem wyrzucono. Dokładniej z hukiem hakownic podczas efekciarskiej egzekucji mającej miejsce 4 czerwca 203 r.p.w. Frar Nowodomski Rasław Tranka jako dowódca drużyny Ataresa ogłosił pełną mobilizację. Przez następny miesiąc na przedpolach jedynej słusznej stolicy zebrali się wojowie możliwych prawie całego południa. Wyruszyli 30 czerwca z Następcą Budzimira na czele, zaś pod jego nieobecność Nowodom przypadł frarowi Żegocie, za starym na wojenki.

Gdzie w tym czasie byli dzielni spiskowcy Weerlandu Północnego? Oczywiście, że w swoich domostwach trzęsąc się ze strachu, kombinując jak uniknąć odpowiedzialności. Dozogonna przyjaźń, wierność? A to dobre, już wtedy widać było, że kiedyś nastanie tam Hirshbergia. Wszelkie wieści były jednoznaczne, Atares miał się skupić niemal wyłącznie na Rzemanie. Frar Północy był sam, rozpaczliwie poszukiwał sojusznika. Połową czerwca wysłał do Klausen posłańca. Freiherra Otta do pomocy miał przekonać nie kto inny jak Przemysł.

Dlaczego wysłano akurat jego, nie równie dobrze znającego język północy Stomira? Pamiętniki tego nie wyjaśniają. Czyżby Rzeman obawiał się wodza Klasydów? Ciężko uwierzyć, by nie ufał swojemu własnemu synowi i następcy. Pewnie i tak nie wierzył w powodzenie tej misji, wołał, aby jego dziedzic nie okrył się hańbą porażki. Podróż zajęła Jęczysławowi dwanaście dni, na złamanie karku to on nie pędził.

Klausen było sporym zaskoczeniem. Ustępowało oczywiście Jeleniogrodowi czy nawet Grabinie, ale sprawiało równie cywilizowane wrażenie. Ziemny wał, palisada, a w środku losowo nawalone szałas, przerwy pomiędzy nimi zabłocone i zaszczane. Przemysł poczuł się jak u siebie w domu. Dziękował za to losowi, gdyż przez trzy tygodnie nie mógł się dobić na coś w rodzaju audjencji u freiherra, a że armia Ataresa przemierzała już Neomezyt? Pech.

Szansę rozmowy otrzymał dopiero 17 lipca. Otto rozczarowaniem nie był. Na dzisiejsze mierzył blisko dwa metry, świecił też łysiną. Tak się złożyło, że sądził koniokrada. Wyrok śmierci wykonał na miejscu miażdżąc winnego wielkim głazem.

Na szczęście wyśmiał prośbę o pomoc. Stwierdził, że czy z Rzemanem czy bez niego handel będzie trwać dalej. Co ciekawe jego żona i córka Frara Północy, Sulisława gorąco go w tym poparła. Przemysł dowiedział się, iż ma dwa dni na opuszczenie Klausen, w przeciwnym razie zginie. Czy wspominałem już o przyszłej Hirshbergii? Chyba tak.

Jęczysław z podkulonym ogonem wracał do Jeleniogrodu, zaś Atares wkroczył do Weerlandu Północnego. Jak to zwykle bywa armia przystąpiła do plądrowania i gwałcenia. Mniejsza, że był to ich własny kraj. Wojna ma swoje reguły mawiał... mawiam to ja. Jakimś cudem ominęło to miejscowości takie jak Grabina czy Korczowa. Doradcy Następcy Budzimira odrobili lekcje.

Były niewolnik przekroczył Wenę 3 sierpnia 203 r.p.w. Na sześć dni przed upadkiem Jeleniogrodu. Czas na źródło.

Nie przyjął Rzeman mego niepowodzenia. Od najgorszych mię zwzywał i z dworu swego wydalil, lęk mu rozsądek przysłonił. Srebra stołowego nakradłem i z domu frara wybyłem.

Gród innym był niżli go znałem. Targi pustymi były, tłumy z wiosek przed wojami schronienia szukały. Niczym mrówcy pracę podejmowały, mury reperowały (...) aby Jeleniogród przed złem południowym uchronić. I mię do robót Broda zawlekł. Na los taki się nie godziłem, toteż za dobra kradzione się wykupiłem i pięć dni w domostwie swym bytowałem, bowiem nikt grodu nie mógł opuścić.

Dnia pamiętnego z rana siłą wojowie Rzemana z sieni mię wydarli i groźbą na plac musztrowy zaciągnęli. Ów dnia, kto walki podjąć nie chciał śmierci dostępował. (...) Dali wór kamieni, dali cep i rzekli:

"Kamieniem z muru wroga ciskaj" mówili "wróg na murze to go cepem. Cepem wroga swego, nie kamratów. Pod Saradobusem służyć będziesz" Tedy nauka się skończyła. Innego czleka wezwali, zaś ja wojem dzielnym zostałem. Jak tu uciec planowałem.

Bramę Młyńską mieliśmy obronić. Same młodziki wśród nas były, a starców przy Furcie Wschodniej usadzono. Błędem to było, słaby przyczółek utworzyli. Młodzi walki dotąd nie znali. Na mur weszliśmy, tedy ujrzałem ataresową armię pozycję swą układającą. Podziw ów widok u mnie wzbudził, bowiem blisko tysiąc chłopów bitnego wcześniej nie widziałem. Łopotaty ichnie proporce, zbroje w słońcu lśniły (...) Następce Budzimira dojrzeć próbowałem, lecz zbyt daleko oni byli, poza strzał granicą.

I tak w miejscach swych do południa tkwiliśmy. Nieliczni od bitki ucieczki próbowali, takowych zrazu mordowano. Gdy słońca promienie nas osłepiły poruszenie wielkie u Ataresa nastąpiło. Saradobus mowę bitewną wygłosił i być może dobrą była, lecz jej nie usłuchałem. Innym dopomogła.

Grzmienie dosłyszałem trębaczy. Konnica wroga pierwsza poszła w ruch, bitwę ona poczęła. Pomyślałem, iż nie jest mądrością konno mury grodu zdobywać, tedy z siłą pełną o Jeleniogród się potłukli. Kamieniami ciskać poczęliśmy, a wojowie z łuków korzystali. I nie było już ataresowej konnicy. Za nią razem jednak piesi wojowie przybyli. Pasja mną zawładnęła, kamieniem śmierć siałem, lecz kamienie się skończyły, zaś cepa mi, kiedyż to nie wiem, lecz skradziono. Ujrzałem wojów z taranem, ujrzałem wojów z drabinami to i zrazu się zmitygowałem. Tchórzliwie z muru skoczyłem i do grodu zbiegłem.

Obrońcy Bramy Młyńskiej dzielnie się bronili, ostatni padli, lecz i wszyscy polegli, a ja żyję, nie hańbę zatem czuję, lecz dumę ze swej mądrości.

Wenę przepłynąć planowałem i w dzikiej krainie zamieszkać. Żywotu wygodnego chciałem, przeto do domostwa Rzemana się udałem dóbr mi zasłużonych za lata służby zyskać. Wojowie furty pilnowali, lecz mię poznali i przepuścili. (...) ornament złoty skrobałem, gdy człek inszy wszedł do izby. Słowa dobyć nie zdołałem, kedy obuchem mię raził i jażń traciłem..

Gdy się przebudziłem ni śladu po złocie nie zostało i raban wielki posłyszałem. Któż mię pochwycił nigdy się nie dowiem. Wlekli mię sienią, wojowie po domostwie całym spieszyli. Do podwojów dworu ataresowi walili. Na salę biesiadną trafiłem. Rzeman na swym tronie zasiadywał, a Pężyрка u prawicy jego. Gniew mój na niego minął, gdy gorycz weń tkwiącą dojrzałem. Stomira tam nie było.

Wkroczyli do dworu woje Atatesa, raban się począł i huk, jakem nigdy wcześniej nie słyszał. Ryglowali ziomkowie Rzemana ławami drzwi do izby biesiadnej, a mię miecz w ręce usadzili. Wysadzili Ataresowi wejście, pod stół przyszło mię się chować. Wojowie tedy do sali wtargnęli, jeden o zbroi bogatej, niczym tur był wielki, rzecz dziwną w lewicy trzymał, a z niej huk i światłość się dobyła, dalej mieczem już rąbał, tedy pomyślałem, iż to sam Atares. Bój długo nie trwał, jucha się jeno lala. Nikt się nie ostał z Rzemana drużyny.

Przemówił Frar Północy do wielkiego woja i miano jego poznałem, Rasław się zwał. Jakież były jego słowa nie spa miętałem, lecz u Rasława śmiech wzbudziły, do dziś lęk wobec niego odczuwam. O zdradzie, Stomirze i dobru bodaj prawili, tedy mię spod ławy wywlekli. Przejrzał mię posokę z miecza zlizawszy Rasław swym okiem, bowiem miast drugiego krwawy miał opatrunek. Jeno głową zakręcił i Rzemana z żoną jego zabrać kazał. Ta wyrwać się próbowała, acz frar sam nic nie poczynił. Wódz ataresowy tedy przemówił i słowa te pamiętam:

'Kobieta bardziej waleczną niżli ty' mówił 'Jak człękowi prawicy pozbawionemu służyć ktoś mógł. Ja bym nie zdołał. Rankiem na Ataresa oczach żywot zakończysz. Syna twego znajdziemy i śmierć po tobie poniesie' Do wojów potem mówił i izbę opuścili nie zabrawszy mię ze sobą. Łaska ta żywot my ocaliła. Z czegoż ona wynikła i jak on żem nie syn frara poznał, tego mój rozum nie może pojąć.

Na klęczkach byłem, gdy tron się ruszył drogę tajną ukazując i Stomir mię dobiegł. W mowie swej Jęczysławem mię zwał. Prawił o dziedzictwie swym i ucieczki potrzebie. Że on tylko z rodu został i bronić go jestem winien.. Złota miech i kryształów ukazał. Miecz podał. Rzekłem tedy:

Cię ścigać będą, a mię w spokoju zostawią. A i siostry twe nadal żyją.

Nie zdążył tych słów przemyśleć, bowiem w serce samo ostrze mu wbilem i nie byłem już Jęczysławem. Mieszek, co wiadome zabrałem i ujściem tajnym zbiegłem. Nad Wenę ono prowadziło, łódź kiedyś tam była, lecz zatонуła. Drwa pochwycilem i do wody wkroczyłem, nurtowi ponieść się dając. Strzelali w rzekę wojowie, lecz mię nie sięgnęli. Do ujściowych bagien dotarłem, tedy do brzegu dobiełem. Sen mię zmorzył.

Rankiem się wybudziłem, ujrzałem tedy jak członki z ciała wodą płynącego skorupne stwory zszarpywały. Złękniiony opuściłem tamten brzeg. Bagnami się błąkałem (...) zastałem konia południowego. Ujechać na nim mogłem.

Wcześniej o północy dalekiej myślałem, lecz konia mając i kryształ i złoto na południu życie dobre czekało. Tam, do Nowodomu też się zatem udałem.

Fragmenty pamiętników Przemysła Faradobusa stanowiące zło publiczne udostępnione dzięki uprzejmości Królewskich Bibliotek Cyfrowych.

Jeleniogród upadł 9 sierpnia 203 r.p.w. Odnalezienie martwego Stomira Jelenia rozczarowywało, lecz oszczędziło frarowi Rasławowi konieczności organizowania pościgu. Egzekucja Rzemana nastąpiła dzień później. To było coś pięknego, Atares chciał, by nie pozostał po nim żaden ślad, nawet włosy. Dlatego aż z Nowodomu przytarabanili ze sobą armatę. Mogli jej użyć także w boju, niestety nikt na to nie wpadł. Postawili biednego Frara Północy tuż przed wylotem jej lufy i odpalili. Coś, niezidentyfikowane, ale jednak po nim zostało. Powiem więcej, było wszędzie. Mimo zdumiewającego zwycięstwa Następcy Budzimira nie odczuł satysfakcji. Gdyby aktywnie uczestniczył w bitwie... może miałby się lepiej, ale wiek mu na to nie pozwolił.

Tamtego dnia armatę odpalono jeszcze trzy razy. Tylu było bowiem frarów, którzy wcześniej wyjawili plany Rzemana, a liczyli na jakąś nagrodę. Uznano, że skoro zdradzili już dwa razy, to i trzeci przyjdzie im z łatwością.

Podjęto także szereg decyzji. Konnica Ataresa rozbiła się na murach, więc ogłoszono, iż żaden gród, żadna wieś na północ od Nowego Mezytu nie może posiadać tego typu umocnień. Zlikwidowano funkcję Frara Północy. Wszyscy podlegali Nowodomowi i płacili daninę bezpośrednio stolicy. Była tylko dwukrotnie wyższa niż przed gniewem Następcy Budzimira. Nie z litości, po prostu chciano uniknąć kolejnych zrywów. Jeleniogród zaś przypadł Bolkowi z Grabiny, zupełnym przypadkiem szwagrowi frara nowodomskiego Mieszka Krępego. Swar wysłał tam swego trzeciego, niezbyt gospodarnego syna, Krzesimira.

Weerland Północny był ruiną. Armia południa potraktowała te ziemie jakby należały do ich największego wroga, jak orde jakąś. Ziarno nienawiści zostało zasiane. Już nikt z północy nie miłował Następcy Budzimira, nikt nie uważał ludzi zza Neomezytu za swoich. Wielu pragnęło niezależności, a prawie wszyscy zemsty.

Atares ze swymi wojami ruszył na południe, i my tam podążymy. Dotrzemy tam szybciej od niego, wszakże śledzimy losy Przemysła, a ten nie miał powodów do opieszałości.

Chciałbym powiedzieć, że nie dotarł do Nowodomu. Że podczas podróży napadła go grupa trzeźwych drwali renegatów i nikt już o nim nie usłyszał. Że wydarzenia te miały miejsce po roku 206 pw. i podczas przemierzania Neomezytu dopadły go stwory ze wschodu. Niestety tak się nie stało i po trzech tygodniach stanął u rogatek stolicy.

Niesamowity musiał to być dlań widok. Ujrzał otoczone kamiennie-ziemnymi murami miasto ze względnie konkretnym planem urbanistycznym, pełne pracujących niewolników i niesamowitych urządzeń pokroju kołowrotków. Mimo to Przemysł zachował zimną krew i wiedział jak dobrze rozporządzać majątkiem w centrum cywilizacji.

Zaczął od wymyślenia sobie nazwy 'rodowej', brzmiała ona Faradobus, najpewniej na cześć właściciela jego rodzimej wsi Witosza Saradobusa. Po miesiącu mieszkania w najdroższym lokalu, grania w kości, obstawiania walk na Arenie Gniewomira, korzystania z odpłatnych uciech cielesnych był splukany i z mnóstwem znajomości. Kojarzony jako wyrodny syn jakiegoś północnego frara przepierdziałający cały majątek mógł swobodnie przystąpić do nauk na uniwersytecie.

Początki były trudne, używano tam zupełnie innego pisma zwanego ostyjskim, a w rzeczywistości sprowadzonego z odleglejszych krain. Musiał też poznać język tyrencki. Pomimo problemów nie żałował decyzji o podjęciu nauki.

Dowiedział się na przykład, że większość świata pokrywa bezkresne, słone jezioro zwane oceanem, a pośród niego są lądy. Na niektórych wykwitły wspaniałe cywilizacje, które teraz ogniem armat i muszkietów niosą rozwój mniej zaawansowanym ziemiom. Do tych należy Ląd Wschodni zwany często Ostią, co w tyrenczyźnie oznacza 'próg gorszego świata'. Prowadząc tak zwaną kolonizację zajęli wybrzeża, a z głębi lądu sprowadzają niewolników napędzając między innymi weerlandzką i sarmijską gospodarkę. Popukał się tylko w czoło i na późniejsze wykłady z geografii chodził sporadycznie.

Bardziej interesująca wydała mu się lokalna sytuacja polityczna. Wokół Ataresa kręciły się trzy stronnictwa.

Pierwszym z nich były sieroty po Gniewomirze, prawdziwi Weerlandczycy dostrzegający w ludach Południa wyłącznie rynek zbytu niewolników. Wśród nich nie było jednego przywódcy, z ważniejszych przedstawicieli można było wymienić Laszka Kronikarza, Żegotę, frara Przesieki Brunisława Sieckiego oraz Rasława Trankę, który odkąd wyleciał z uniwersytetu za kanibalizm stał się zatwardziałym wrogiem wszystkiego, co światłe. Cieszyli się oni poparciem miejskich prostaczków, większości frarów ziemskich, zarówno potężnych jak i małych oraz innych słusznych ludzi.

Drugim było środowisko uniwersyteckie skupione wokół osoby Ledergera z Przesieki. Postulowali rozwój, ściąganie zdobyczy kulturalnych zza granicy oraz, o zgrozo abstynencję od sarmijskich trunków! Co oczywiście nikt ich nie popierał, ale wszyscy siedzieli w Nowodomie, toteż mieli dużą siłę przebicia.

Trzecim stronnictwem były losowe osoby, które przypadkiem dostały się do Ławy Nowodomu. Nie robili nic konkretnego poza wzajemnym utrzymywaniem się przy korycie oraz odpłatnym wspieraniem inicjatyw innych ludzi. Przykładem był Zadar Szarny zwany wygadany.

Ukazując swe wewnętrzne zepsucie Przemysław postanowił wkręcić się do inteligentów. Abstrahując już od tego, że on sam nie miał właściwie żadnego wyboru, ja tam bym wołał wchodzić w skład przypadkowych, w ostateczności staroświeckich. Wszak na co komu był wtedy rozum, bez telewizji i internetu?

Cel swój zrealizował, poprzez wykładowcę pisma ostyjskiego i frara nowodomskego zarazem o szlachetnym mianie Węcił. Był to zwyczajny i po prostu nudny człowiek. Nawet nie spojrzalby na Faradobusa, gdyby nie jego fascynacja ludami północy. Przemysław wykorzystując znajomość zarówno języka, jak i częściowo obyczajów pomógł mu w napisaniu dzieła '*Słowo o Klaszyskach i innych ludach Zadupia Północy*', niezwykle wiarygodnego jak na owe czasy. Dlatego też nie polecam, bo brak tam wesołych, krwawych mitów.

O czym to ja... ano tak. Po tej owocnej współpracy Przemysław wstąpił do czegoś w rodzaju łoży, klubu, jak zwał, tak zwał. Spotykali się tam młodzi, ambitni z jedyne miasta, częstokroć w towarzystwie przydupasów Ledergera z Przesieki, a czasem nawet jego samego, czterema słowami wkroczył w wyższe sfery. Zamartwiali się tam nad losem Weerlandu, dysputowali na tematy gospodarcze i światopoglądowe tak zaciekle, iż czasami nie starczało im sił na powrót do domów. Takich znajdowano z rana w nowodomskich zaułkach, a głowy od przebytego wysiłku intelektualnego wielce ich bolały.

Wtedy też Przemysław, pod wpływem drobnych braków pamięci postanowił spisywać swój żywot w pamiętnikach, oczywiście w języku północy, aby nikt niepowołany ich nie przeczytał. Tak jak on uzyskał dostęp do informacji z pierwszej ręki, tak i my zajmiemy się przez krótką chwilę Weerlandem w ogólności.

Dobrze nawet było, chleba nie brakowało, a i areny igrzyska zapewniały. Kryzys nadszedł dopiero latem 206 r.p.w. A teraz wróćmy do Przemysła, bowiem nadszedł czas na źródło.

Żywot swój człek toczy, spogląda za swe plecy i inszego czleka widzi, a ten mieszek w rękę trzyma. Nim dojdzie myśl, iż twój własny jest to mieszek dawno go już nie ma. Podówczas się namyśla, jakoby bzdury ludzie prawili o dziejach naszych dawnych za nami dążących, ino złodzieje same w Nowodomie. Jakkolwiek dziś przeszłość mię dobiegła. (...)

Wezwawszy mię przed swe oblicze frar Węcił nakazał zebrać zapiski o klanach Nowego Mezytu,. Spieszno mu było, toteż o powody ciekawości o to, co umarło i nie żyje nie pytałem. (...) i nic, puste jeno półki unwersytetu, zabrał kto pergaminy i nie oddał. Długo się namyśliłem, Węciła zawieść nie mogłem, toteż do źródła samego postanowiłem się udać. (...) Gdy na imię Lederga się powołałem puścili mię do Laszka Kronikarza domostwa, nawet czy broni nie mam nie sprawdziwszy, atoli budzić go zakazali. Leżał on na sieni, a na nim Gnieciuch spoczywał wonią sarmijską zwabiony. Na ławie dzieło niedokończone 'O pozycjach radość niosących', wszędy pergaminy rozrzucone. Już żem Laszka chciał spytać, lecz Gnieciuch mię powstrzymał i pismo właściwe wskazał. Gdy dobyłem je spod innych, złe odgłosy posłyszałem, bowiem Laszk się przebudził. (...) złęczony tym, co zaszło biegłem ulicami Nowodomu, a straż jego przede mną, szybsi w ucieczce byli.

Gdy do ciżby wkroczyłem, Węcił z obcym człkiem gawędził, z oczu na najemnego zbója ten wyglądał. Podąłem im o klanach dzieło i zostać mi kazano. Ku memu wielkiemu zdumieniu zbój sam począł je czytać. Nigdy wcześniej nie widział piśmiennego woja. Tedy odkryłem, iż przeszłość nie za plecami naszymi, acz przed nami samymi się jawi. Człek ów był łowcą niewolnych. Tacy o interesa swe dbają, gdy nadchodzi zima wsie odwiedzają i sieroty skupują, nikczemnicy. Niewiele on przeczytał i orzekł:

'Czytałem niegdyś te dzieło, a i ojca swego słuchałem. Nic tu nie ma, czego bym nie wiedział.'

Podówczas gniew we mię wzbudził. Ileż to ja się za tym nabiegał. Prawili później o zdarzeniu w Nowym Mezycie, miały jakoby stwory przez most nowy przebyć, ludzi pomordować. Uznawszy, że dzicy grasują Ława Nowodomu z łowcami układ zawarła. Nie to było istotne, kaźden dech i kaźde oślizgłe ów czleka słowo złość mą wzbudzały, bo choć nie on mię ze Staroborzyc, podstępem... Bo choć, gdybym tam został nic bym nie miał z tego, co dziś mam, (...) Lico jego mię zbrzydziło i cuchnął, toteż inszych przyczyn nie potrzebowałem.

Łowca opuścił izbę, tedy Węcił zapytał, jak sprawy znajdują. Rację naprędce mu przyznawszy, boć łowcy lepszymi od wojów są w polowaniach, sam za nim ruszyłem. (...) Przy Placu Bolącej Nogi Budzimira, w gospodzie 'pod Bolącymi Nogami' z ziomkami swymi bytuje. Nie wiem jeszcze, cóż uczynię. (...)

Koncept swój ułożyłem z rana, śmierci ich nie pragnę, jeno moderunek ichni zniszczę, i nie mając niczego nigdy już niecnosci oni nie uczynią. Jeśliby mię przyłapać mieli, ostrze i ubiór drugi wezmę. Któż to wie, być może ostatni to mój wpis?

Dokonało się, a ja wciąż żyw.

I choć południe było, zakradłszy się pod drzwi izby posłyszałem, iż jeden z nich dobytku pilnuje. Strawy toteż u gospodarza zakupilem i trwałem pośród chamstwa tam biesiadującego. Fetor był straszliwy, a wikt gospodarz bodaj sam stworzył, pierw różności jedząc, lecz skutek odniosłem. Łowca prędko izbę opuścił i do wychodka podążył. Rozum postradałem, bowiem zrazu, ni upewniwszy się, ni lęku nie czując do niej wtargnąłem. Drugi był tam człek, przy ławie siedzący, tedy nim ten cokolwiek zrozumiał w brodę go ciąłem. Chwila długa minęła, a jucha klepisko zalała. Nie wiedziałem, co czynić, a uprzedni łowca nadchodził, kątem się ukrywwszy go oczekiwałem. Pomyślnością mą, gdy ten ino wkroczył, na posoce noga mu się omsknęła, pchnąłem go tylko, a ten rymśnął głową swą na topora ostrze. Niepomyślnością, za nim kroczył sam gospodarz, lecz nim krzyk dobył, pieczęć uniwersytecką mu ukazałem. Głową skinął i o powód spytał, a ja, iż dla wprawy, a ten rzekł:

'Ja żem se myślał, że nie chłopcy wy na unewerystecie, ino rzezańce, a tu taki dziw, męża istna robota. Estyma ma młodzik, estyma' i w pokoju stamtąd uszedłem. Zapomniałem o mieczy i zbrój zniszczeniu. (...)

Wybyli łowcy z Nowodomu, mię zaś nikt nie wezwał. Oby śmierć ich w Neomezycie zastała.

(...) Każdego dnia do Nowodomu niosły się wieści o szkaradnych monstrach, mających jakoby osady neomezytowe rujnować, chłopów wszystkich pożerać, a bab nie gwałcić. Radość mię to dawało, bowiem klęski łowców było to wyrazem, jednakowoż dziś większa nowina uniwersytet nawiedziła: Oto łowcy powrócili i przed samym Ataresowym obliczem stanęli, ażeby ten ich pokarał. Tedy jeden topór Ataresowi z rąk wydarł, jego samego nim godząc. Niestety naszym Następcą Budzimira żywot uchował, choć los jego niepewny, lecz i radości kaźden zazna, przeto jutrzencą na Arenie Gniewomira zbirów niewdzięcznych stracą, zaś sposób ma być straszliwy.

Wielce się zawiodłem, boć pochwyceni łowcy złęknieni kaźnią sami życie swe nocą odebrali, zaś martwych raz drugi zabić nie można. Prostaczki, kupcy, uczeni, złość ludu areną targala, toteż gapiów kilkoro z trybun na jej piaski zaciągnawszy karę dziecięcą nam ukazano. Dał kat malcom swe przyrzędy i do użytku ich zachęcił. Zrazu widać było, któż synem garbarza, a kto córą wyrwizęba. Kufle po piwie cech rozdał do wachania i biesiada do południa dotrwała, lecz ja wcześniej wybyłem, bowiem zle to zabawy.

Wątpliwości ducha mego zatruwają.

Czy zemsta ma sens jaki miała?

Czy Atares wyżyje?

Czy śmierć jego triumf Lederga i odrodzenie Północy przyniesie?

Czy Enterobius vermicularis mię w spokoju zostawia?

Fragmety pamiętników Przemysła Faradobusa stanowiące zło publiczne udostępnione dzięki uprzejmości Królewskich Bibliotek Cyfrowych.

Przemysł okazał się być zwykłym mordercą na kształt większości ówczesnych mu Weerlandczyków. Hirshberscy historycy po dziś dzień się spierają na temat tego, co mu łba strzeliło. Jedni zrzucają winę na alkohol i narkotyki, inni na gorący, letni klimat, a ja twierdzę, że dobrze zrobił. Bo widzicie... tak się u nas na południu sprawy mają. Choć raz Pierwszy Faradobus postąpił jak człowiek.

Atares umierał, a przynajmniej na to wyglądało. Niestety, atmosferę powszechniej ekscytacji zaburzyły drobne problemy, czyli całkowity upadek cywilizacji w Neomezycie. Przyczyną tej kabały była tak zwana Hermodycz Szlachetna, której dziesiątki okazów przybyły zza Rzeżuchy. To nasza zasługa, bowiem te, przypominające szczeciniaste gąsienice niesklasyfikowane stwory chorobliwie wręcz stronią od wody, a to my zbudowaliśmy ten cholerny most. Most, który podzielił, Most Rozłąki. Gatunek dotychczas występujący wyłącznie we wschodniej części Nowego Mezytu wyruszył na podbój zachodu.

Wieści o nich wywołały absmak pośród osób zaangażowanych w przemysł drzewny. Szczególnie na osi Przesieka-Borowice-Sosnówka, które słynęły z drwali-niewolników narastało zaniepokojenie kolejnymi stratami. Frar największej Przesieki postanowił zorganizować wielką wyprawę, zaprosił na nią pozostałych oraz drużynę Ataresa. Brunisław Siecki miał spore wpływy, więc armia Nowodomu wstawiła się uzbrojona w armaty, muszkiety i inne nowoczesne wynalazki.

Grupa interwencyjna wkroczyła do lasu 20 listopada 207 r.p.w. Dowodzący nią frar nowodomski Rasław Tranka liczył na jesienno-zimowe osłabienie bestii. Ależ wtedy oni dostali w dupę, zarówno od stworów jak i pierwszych śniegów. Gdyby Atares był wtedy świadomy nastąpiłby rychły koniec kariery dowódcy jego osobistej drużyny. Następcą Budzimira leżał jednak w swoim wiernym namiocie pompowany rtęcią i innymi trującymi medykamentami. Nikt mu nie powiedział o największej porażce Tranki. Poległo blisko dwa tysiące chłopa, większość od odmrożeń.

Przez zimę Bździągwasze, bo tak zwali je prości ludzie wraz z przyziemnymi problemami pokroju wściekliczny wyniszczyły wszelkie faktorie, huty szkła i przesieki. Wkrótce po zarastających gościńcach kroczyły tylko humanoidalne bace. Weerland Północny został odizolowany od prawdziwej macierzy.

Majątki jednych frarów upadały, a innych kwitły. Przez Neomezyt wciąż wiodły dwa wodne, aczkolwiek ryzykowne trakty. Dzięki żeglowności Rzeżuchy nastąpił rozrost portów w Jedynych Grochalach i Pyzdrach. Na wschodzie wzrosło znaczenie drogi przez bagna lwóweckie i dalej górną Weną. Mimo niebezpieczeństwa, były one szybsze od alternatywy przez Sarmię. Poza tym myto na granicach w Knovie i Vrchlabi dosłownie zwałało z nóg.

Nowodom przełomu lat 207-208 był smutnym miejscem. Atases wyżył, choć poraziło niemal całe jego ciało. Umysłu i tak bardziej się nie dało, toteż pozostał u władzy. Noszony lektyką, ze sprawną lewicą, stary dziad dalej broił. Targi niewolników padały ofiarą ogromnych spekulacji, a łotrzyki znudzone szarugą mordowały częściej niż zwykle. Gwoli sprawiedliwości historycznej trzeba jednak przyznać, że to było prawdziwe miasto! Chronione przez grube mury, wokół Rynku Mięsnego rosły zdobione kamienice kupieckie, a drogę do pobliskiego portu w Pyzdrach można przyrównać do dzisiejszych autostrad... których po dziś nie mamy, więc to zły przykład. Nad tym wszystkim górował nie pałac, bo Atares mieszkał w namiocie, a uniwersytet.

To w jego komnatach zapadały wielkie decyzje, czczono tam fałszywe bóstwa głoszące miłość, równość, pokój, prawdomówność i inne obrzydliwości. Przybytkiem zła niepodzielnie rządził Lederz z Przesieki, uważający się za prawowitego frara tegoż grodu.

Szczególną uwagę przykładał on do spraw zewnętrznych. Uczestniczył w nieudanych negocjacjach dotyczących przebiegu granicy weerlandzko-sarmijskiej. Znał wszystkich liczących się południowych kupców, którzy ochoczo sponsorowali jego działalność. Gdy w maju 211 r.p.w. do Nowodomu przybyło poselstwo z nowo formującego się Państwa Urkunda, zażyczyło sobie spotkania z władcą tych ziem. Zostali skierowani do Lederza. Może i jest on ojcem weerlandzkiej polityki, ale i tak go nie lubię za zabicie Gniewomira.

W 213 r.p.w. Przemysł zakończył swą naukę i sam począł wykładać filozofię przyrody. Co prawda odwiedzało go może z dziesięć osób, ale się chłopina realizował. Mógł już przy tym pozostać.

Głowę zaprzętał mu jednak postępujący kryzys Weerlandu Północnego. Krzesimir Grabiński, frar Jeleniogrodu pokłócił się z ludem Sowich Wzgórz, a w Klausen władzę przejęła na poły dzika wnuczka Stomira Jelenia. Niekoniecznie pałająca do miłości do Grabiny. Powrócili łowcy niewolników i odwetowe najazdy, które wyparły Weerlandczyków zza Weny. Osady, które pozbawiono umocnień padały jedna po drugiej.

Wszystko to było na korzyść samej Grabiny, która kreowała się na lokalnego hegemoną. Frar Bolko wykazywał się przy tym iście hirshberskim myśleniem zaogniając konflikt kolejnymi ekspedycjami na północ. Szczególnie te działania oburzały pierwszego Faradobusa.

Gdy w marcu 214 r.p.w. Swar z Grabiny zmarł na gripę, jego synowie pokłócili się o spadek. Krzesimira otruto, a Jeleniogród pozostał bez żadnego frara. Nikomu nie było spieszo do zajęcia podupadłego miasta.

Albowiem północ nikogo nie obchodziła, póki dostarczała kolejnych niewolników. Nawet na uniwersytecie wszystkich irytowało zrządzenie Przemysła. Ten, nie mając żadnych wpływów uciekał się do pisania smutnych wierszy. Zmianę przyniósł Incydent Zaciborsko-Knovski z 12 września 214 r.p.w.

Zdenerwowani na mały udział z myta weerlandzcy strażnicy odmówili przepuszczenia przez granicę grupy kupców. Ci upiwszy się w miejscowych karczmach postanowili przedrzeć się siłą. Podolali zadaniu, a w Knovie wywołali pijackie burdy, cały czas będąc ściganymi przez weerlandzkich trepów. Sarmijscy celnicy wiele nie myśląc zaszarżowali na Zacibór pokrzykując o zuchwałym ataku ze wschodu. Jakoś tak się złożyło, że Knov znalazł się pod kontrolą weerlandzką, a Zacibór sarmijską. Jedyne ustalone i bezpieczne przejście graniczne zostało zamknięte.

Skandal, krzyki o hańbie i mnóstwo kłótni, tak można skrócić spotkanie Ławy Nowodomu. Tradycjoniści zrzucali winę na wcześniejszą porażkę dyplomatyczną Lederza i ogromne tereny sporne. Uniwersyteccy złorzeczyli na Gniewomira, który niegdyś miast porządnie negocjować chłwał przez cały pobyt w Telcu. Doszło do rękoczynów, a jeden jedyny, wchodzący w skład przypadkowych frar Zamir nie uczestniczył w bitce. Jako tchórz stracił stanowisko i męskość.

Zwolniło się miejsce, a po przeszło dwudziestu latach samodzielnych rządów Ataresa uniwersytetowi brakowało kandydatów. Po długiej i wyczerpującej dyskusji klubiku nominowano Przemysła, który jako pozbawiony pleców i majątku nie byłby w stanie działać samodzielnie. Faradobus początkowo się ucieszył...

Obawa o życie me na wątrobie mej leży. Czym zawiniłem, iż to mię wyniosło ledergowe nominancjum?

Jutrzenką dni osiem temu zbiry z ciżby siłą mię wzięły, tudzież wór na głowę usadzili. Nie dosłyszał nikt mych krzyków, kedy z Nowodomu furą wybywaliśmy. Ból mi w drodze zadawano, paznokcie wszelkie wyrwano, lecz nie takie kary ze wsi spałniałem i ino śmiech mój posłyszec mogli! U celu wór zdjęli i zapite dojrzałem lico Rasława Tranki.

Nie mogłem lęku ukazać, przeto 'Witam, o frarze' rzekłem, a i ten 'Powitać' dobył i kolbą muszkietu począł mię bić. A gdy zmierzch nadchodził insze słowa wymówił.

'Słuchajże, kucu kulawy. Nie wiem, cóż Lederg se myślał, iż twą personę dobrał, lecz wiedz jedno! Mój człek frarem będzie. Nie poniechasz, a zjem twą matkę i ojca, twą brać, twe siostry, przyjdzie tedy dzień, gdy sam żywot potracisz. Jeśliś mądry, powrócisz na swą północ, bowiem Weerland to Atares, a Lederg jest jego wrogiem. Jam zaś sługa Weerlandu!'

Odważę mą jeno pogrożki bliskim wzbudziły, toteż rzekłem 'Jak człękowi prawicy pozbawionemu służyć można. Ja bym nie zdołał.' Do brzasku bity byłem. (...)

Umówionym jestem z Ledergiem na dysputę, boć frarem nowodomskim być nie chcę.

Na nic się zdały słowa me i rany. 'Komediancką farsą przegranych' każn mą Lederg nazwał i zostać nakazał. 'Bezpiecznym będziesz jako frar', tak mówił. Nie zawierzam słowom jego, a Węcił, mistrz mój ucieczki doradza. Lecz czyż raz już nie uciekłem? Domu swego nie porzuciłem? Znów, gdy żywot toczę godny, począc mam gdzie indziej? Karczmę odwiedzić muszę, trunek natchnienia mi doda.

Wiem już, co uczynię. (...) Nikt mię od tchórzy nie zwyzywa, bowiem samemu Ataresowi prawdę powiem, a Węcił godzi się mię pomóc.

Podolałem! Gdy wkroczyłem do Ataresowego wigwamu duch mię opuścił, bowiem poczułem smród moczowy. Oto Następca Budzimira na tronie zasiadał, a od niego biły złe wonie, butwiejący starzec. Na lewicy jego i prawicy frarowie nowodomscy, nienawistnym był wzrok Rasława. Tradycyjnych nominat pierwej się zjawił, zatem on głos zabrał.

Krost Na...worski bodaj się zowił i tezy paskudne ukazał. Wierzeń starych obronę i śmierć więdzom głosił, uniwersytet chciał wygnać, południowe zepsucie przetrzebić, a Sarmię za wroga uznać. Długo prawił. Za długo, albowiem Ataresa zanudził i niemal zapewnił mą wygraną, zaś nie tego oczekiwałem.

Mój czas nadszedł i rzekłem: Jam jest Przemysł Faradobus z Weerlandu Północnego. Na płacz mię się zbiera, gdy o upadku Jeleniogrodu! Ni murów, ni nadziei w obliczu dzikich najazdów! Nawet frara nie ma, bowiem śmierć każdego tam czeka!

Lederg uszedł, tradycyjni odczuli triumf, uniwersyteccy smutek, a Atares złość.

'Ja mury kazał burzyć, a ty o śmierciach prawi! Samego śmierć czeka!' dobył.

Tedy Węcił dotrzymał swego słowa i orzekł: 'O Wielki Następco! Sam o dzikich pisałem i wiem, jaką każn oni sprawiają. Jeleniogrodu pewien jest upadek, a los gorszy niż śmierć lud czeka jego. Do wiosny mięscina nie wytrwa. Tam tegoż łachudrę na frara poślįjmy, niechaj napotkają go cierpienia.'

Zrazu na kolana padłem i przemówiłem łkając: Błagam, śmierć od tego wolę. Frarem Jeleniogrodu, zdrajcy miasta bycie imię me zhańbi! Łaski!

Raban się wzniosł i Atares ciszę nakazał, a słowa jego 'Litości nie ma, frarem Jeleniogrodu zostanie,' przyniosły mię spokój, wszak jeśli północ padnie, nikt nie prawił jakoby frar nie mógł swych włości opuszczać, a wiem jak Jeleniogród ocalić. Manipulacje Ataresem, tym jest Ława Nowodomu.

Na frara Atares jednego z wojów wybrał, a Krost zapłakał niczym dziecię i utulili go frarowie. Orzekłem Trance, iż rady jego usłuchałem, po czym z wigwanu wybyłem. (...)

Węcił mię odwiedził. Podziękę mą posłyszal i muszkiet złacany mię podarował. Raz ostatni na Arenie Gniewomira obstawiłem walkę, także poszedłem na wykład. Dziś łodzią pyzdryjską do Jeleniogrodu samego wyruszę.

Fragmenty pamiętników Przemysła Faradobusa stanowiące zło publiczne udostępnione dzięki uprzejmości Królewskich Bibliotek Cyfrowych.